Nr. 38. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^{1}/_{2}$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 21 września 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

Okres drugi porozbiorowy.

Od roku 1773 do naszych czasów.

Odrodzenie się kraju moralne — w znacznéj części zasługa reformy Konarskiego — poczynające się atoli dopiéro pod wrażeniem politycznego upadku, objawia się najwybitniéj w sprawie wychowania. Państwo, rząd podejmuje nareszcie tę sprawę jako publiczną i należącą do swoich obowiązków; powstaje najwyższa władza edukacyjna, jako jeden z wydziałów rządu; wychowanie zostaje wyzwolone z wyłącznych rąk duchowieństwa i po raz pierwszy otrzymuje swój budżet.

Ograniczenia wolności uczenia się trwają jeszcze po części, ale ustawodawstwo stara się je uchylać, jak również pojawiają się w niém dążności, iżby wszystka młodzież wszystkich stanów zarówno pobierała nauki. Szkoły otrzymują po raz pierwszy systematyczną organizację, odpowiednią potrzebom kraju i postępom nauk, a zatem i charakter narodowy, który wychowanie dotąd tylko w konwiktach pijarskich posiadało.

Przez wychowanie nowych pokoleń w innych zasadach, w prawdziwéj nauce, usiłuje rozpadające się państwo ratować się.

I zdumiewający widok tutaj się nam przedstawia. Oto w chwili, gdy to państwo będące dotąd własnością jednego stanu, złożone z odrębnych, niczém z sobą nie złączonych stanów i ludności — gdy to państwo się rozpada — wówczas dopiéro przez wychowanie odrodzona i przez reformę ustaw z tego państwowego rozbicia wytwarza się narodowe zjednoczenie, wytwarza się jednolite społeczeństwo, jednolity naród. Epoka ta i ta praca rozpoczęta od uchwał powziętych na pierwszym rozbiorowym sejmie, trwa do dzisiaj — a celem jéj jest: po wewnętrznem, narodowém odrodzeniu — znowu z kolei odrodzenie polityczne, państwowe. Jest to więc epoka politycznego rozdarcia, epoka, w któréj walka z zewnętrzną przemocą przypadła narodowi równocześnie z pracą naprawiania wiekowego wewnętrznego złego. W chwili gdy spadł cios na państwo — nie miał go kto ratować — bo widzieliśmy, że dwie trzecie narodu były ciemne i martwe, uciśnione i biedne, a jedna trzecia była ciemna i rozpasana, zatraciła poczucie godności i patrjotyzmu, zamknęła się w egoizmie kasty i rzucała się w objęcia cudzoziemczyzny, niedbając na los ojczyzny — byle jéj się dobrze działo. Zawiodła następnie zbłąkanych i ta egoistyczna nadzieja, a pokolenia wychowane przez Konarskiego wiedziały już w chwili upadku państwa — gdzie szukać sposobów dźwignięcia go. Z tego więc stanu, na który spada cała odpowiedzialność za przeszłość — wychodzi (chociaż na razie zapóźno) inicjatywa do naprawy, do przygotowania lepszéj przyszłości. Gruntowna przemiana wewnętrzna odbędzie się bez rozlewu krwi — dzięki wpływowi oświaty, wpływowi reformy wychowania, które poprzedza reformę polityczną i społeczną. Epoka ta trwa do dzisiaj i nie skończyła się praca. Owszém najlepsze usiłowania służą dopiéro tylko jako świadectwa żywotności narodu; zmuszone są ograniczać się na pewne tylko części dawnéj ojczyzny; ponawiane klęski polityczne niweczą je kilkakrotnie; ilekroć zdarzy się lepsza chwila, trzeba pracę rozpoczynać na nowo. Wreszcie wraz z całym bytem narodowym popada i wychowanie w obce ręce, wykluczające

zupełnie wpływ kraju. Stan ten polepszył się od kilku lat w jednéj tylko prowincji — w Galicji.

W okresie tym mamy się zatém zapoznać z działalnością w sprawie wychowania w dwóch chwilach, w których naród ma jeszcze choć w części wolne ręce — a następnie ze stanem szkół i oświaty w ziemiach polskich pod trzema zaborami.

I.

Komisja edukacyjna i zniesienie zakonu Jezuitów od r. 1773—1794.

Ogólny charakter, zasady.

Na smutnéj pamięci sejmie roku 1773 zapadła na wniosek Chreptowicza uchwała wielkiéj wagi, ustanawiająca niejako ministerjum oświecenia: „Ustanowienie komisji nad edukacją młodzi narodowéj szlacheckiéj dozór mającéj.“ Dziwny to kontrast: Rozbiór kraju i ustawa mająca go odrodzić — kontrast naturalny jednak, który powyżéj wytłomaczyć się starałem.

Uznano wreszcie, że tylko narodowa, gruntowna a powszechna, na wszystkie szkoły rozciągnięta i wszystkie stany narodu obejmująca, oświata może naród odrodzić i dźwignąć, przysporzyć mu sił, któreby o ocalenie reszty ojczyzny pokusić się mogły — gdy siły jednego stanu temu podołać nie były w stanie. Moralny upadek stanu uprzywilejowanego pociągnął za sobą upadek państwa, gdyż inne stany ani się poczuwały do obrony, ani nie miały potrzebnéj do tego mocy, oświaty i prawa. Ulepszona przez Konarskiego i podniesiona oświata stanu szlacheckiego przetarła oczy uzurpatorom wolności. Poznali, że państwo potrzebuje sił więcéj, niż ich jeden stan dostarczyć może, poznali, że trzeba dźwignąć oświatę i dobrobyt ogólny — i w tym celu do działania nowa Komisja edukacyjna ustanowioną zostaje. Poznali, że potrzeba rozszerzyć moralne granice państwa o miljony piersi nowych obywateli mieszczan i ludu — więc w ślad za reformą wychowania, pokolenia szlacheckie ze szkoły Konarskiego i Komisji edukacyjnéj uchwalają następnie Konstytucję 3 maja, usiłującą przywrócić wewnętrzny ład — z kast odrębnych stworzyć naród. Organicznie sprawy te jedna z drugiéj się rozwijały, a my do dzisiaj ówczesnym posiewem się żywimy — będąc zarazem do dalszéj uprawy obowiązani.

Ustawy krzywdzące wolność uczenia się nie zostały jeszcze za czasów Komisji edukacyjnéj zniesione — lecz już zwyczaj i postępowy kierunek umysłów ułatwiały przemianę.

Zniesienie zakonu Jezuitów i odebranie mu szkół i fundacji umożebniło głównie dzieło odrodzenia tak pod moralnym jak i finansowym względem.

Uchwała sejmowa orzekła: „Wszystkie generalne akademje, gimnazja, kolonje akademickie, szkoły publiczne żadnych nie wyłączając, z tém wszystkiém, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi szlacheckiéj ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie Komisji oddajemy, oraz ordynacji ułożenie względem czynności jéj do aprobacji, albo poprawy przez nas zlecamy.“ Jako fundusz edukacyjny oddano Komisji dobra po zniesionym zakonie Jezuitów.

Ta jedyna w swoim rodzaju magistratura była przez cały czas trwania swego, aż do r. 1794, najwyższą władzą edukacyjną. Prace jéj w kraju zaniedbanym były olbrzymie; reformy jakie przeprowadziła, ustawy które wydała, mogą jeszcze i dzisiaj służyć za normę, lub zdrową tradycję przy urządzaniu szkół.

Komisja podzieliła kraj na dwa okręgi naukowe: koronny o sześciu i litewski o czterech wydziałach szkolnych. Założyła stan akademicki, składający się z wszystkich profesorów i zarządów szkół, wypowiadając po raz pierwszy w Polsce: „że nauczyciela uważać się będzie jako obywatela, służącego ojczyznie w wychowaniu synów jéj.“ Ustanowiła Komisja stałe dla nauczycieli pensje z dorobkiem (decenia), emeryturą i nagrodami za dzieła — i za postęp uczniów.Ześrodkowując w sobie cały system wychowania, oddała wszystkie szkoły wydziałowe i niższe pod nadzór i kierunek dwóch akademji, czyli rad szkół głównych i rektora, tak że do szkół żadna inna władza, tylko edukacyjna mieszać się nie mogła, a tylko najwyższa przed narodem odpowiedzialną była. Lustratorowie przez komisję wysłani odbierali szkoły i urządzali je na nowo podług nowych ustaw.

Jako główne zasady w ustawach przedstawiają się następujące: „......Ponieważ młodzież taką wychodzi ze szkół, jaką ją nauczyciele mieć chcą, przeto cała ich nauka zmierzać ma do powszechnego użytku społeczności.“ — „Edukacja dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych, aby jemu było dobrze i aby z niém było dobrze.“ O przeprowadzeniu praktyczném tych zasad, pouczy nas obraz stanu szkół pod zarządem Komisji edukacyjnéj.

Rozpatrzenie szczegółowe.

Akademje:

Dwie akademje zastajemy jeszcze: w Krakowie i w Wilnie. Reformę krakowskiéj przeprowadził z polecenia Komisji jako wizytator i następnie obrany rektor ks. Hugo Kołłątaj w r. 1780 do 1784. Jest to ślicznych jego zasług jedna z najważniejszych*). Wykrył i ubezpieczył fundusze i ustanowił prokuratora skarbowego. Ustanowił wybór rektora co 4 lata, „w obieraniu go uczniowie mają udział przez deputatów z pośród siebie wybranych.“ Niezdatnych księży-profesorów pensjonował a obsadzał katedry nowemi i wyłącznie świeckiemi profesorami; po 16 latach służby zapewnił każdemu prawo do $^2/_3$ pensji. Zniósł wielkie opłaty od doktoratów i zamiast starszeństwa zaprowadził konkursa, zaprowadził publiczne posiedzenia, odczyty, szpital, gabinety, obserwatorjum, zniósł wydawanie kalendarza prognostykowego, wykłady zaprowadził po polsku. Podzielił akademję na dwa kolegja: I. fizyczne, które obejmowało 3 szkoły: matematyczną, fizyczną, lekarską; profesorów 7; w r. 1783 było w nich uczniów 316. — II. moralne, również o 3 szkołach: teologji, prawa, literatury; profesorów 10. Od r. 1780—1783 dyplomowano doktorów teologji 40, prawa 18. Profesorowie

*) Weszło dzisiaj w modę u pewnych pisarzy rehabilitować brudy, a oczerniać to co jest jasném i białém w naszéj historji. Rehabilitują Stanisława Augusta, Szczęsnego Potockiego i t. p., natomiast radziby sprowadzić do pozioméj miary Kościuszkę, a Kołłątaja nawet wprost szarpać i potępiać się ośmielają. Pan L. Siemieński, znakomity krytyk, kiedy chce, a niekrytyczny i lekkomyślny pisarz zawsze, pociągnął się właśnie na sławę Kołłątaja w przedmowie do wydanego zbioru jego listów. Wyroki swoje oparł snać p. S. na dorywczém wypisaniu luźnych wyrywków z listów, gdyż treść i związek samychże listów dostatecznie zadaje kłam wywodom p. Siemieńskiego. Nawet Czas w fejletonie zdającym sprawę z zbioru listów wyparł się p. Siemieńskiego, natomiast p. St. Tarnowski w Przeglądzie polskim powtarza anatemata p. Siemieńskiego i łamie swoją laskę nad Kołłątajem. Sumienny historyk p. Szmidt zbija w Świcie gruntownie i szczegółowo wszystkie bezzasadne zapatrywania p. Siemieńskiego — za co Szanownemu badaczowi szczerą tu oświadczam wdzięczność. Nieśmiał atoli dotąd nikt jeszcze pociągnąć się na zasługi Kołłątaja w sprawie wychowania, reformy akademji, co nas tu przedewszystkiém obchodzi. Zasługi te są równie wielkie, jak prace tego męża stanu na polu polityczném — dobra jego sława przetrwa zapewne w narodzie pamięć wielu jego przeciwników.

Przyp. Autora.

młodsi, których sprowadzano (kandydatów wysełano za granicę), znieśli dyktowanie a zaprowadzili wykłady sposobem analitycznym, stosując wszystkie umiejętności do płodów i potrzeb krajowych. Nauki w akademji podniosły się wkrótce, każdy profesor był obowiązany przedkładać z góry program i metodę wykładu. Przyjęła nareszcie akademja system Kopernika (Śniadecki), profesorowie wydawali dzieła — i poczęli znowu wychodzić z akademji ludzie usposobieni bądź do zawodów naukowych, bądź do pełnienia obywatelskich posług. Prosectorium anatomiczne urządził po raz pierwszy prof. Czerwiakowski — co wywołało oburzenie i zaburzenie rzeźników i przekupek. W ten sam sposób zreformowano pojezuicką akademję w Wilnie.

Szkoły średnie — wydziałowe.

Według ustaw Komisji edukacyjnéj szkoły wydziałowe (kolegja, gimnazja) pod zarządem prefekta a nadzorem rektora akademji, która profesorów mianowała, miały 5 lub 6 nauczycieli, a 6 lub 7 klas. Po 20 latach służby otrzymywali nauczyciele emeryturę. Plan nauk, wykłady i obowiązki ujęto w ścisłe przepisy. Uczono: języków polskiego i łacińskiego, wymowy, matematyki, fizyki, historji i geografji powszechnéj i narodowéj, ekonomikę czyli „o rządzie domowym i gospodarskim“, politykę czyli „o moralności rządów“, języków niemieckiego, francuzkiego, rysunków. Wykłady mają obejmować: „na co się każda nauka w dalszém życiu przydać może;“ uczenie na rozum i pojęcie, nie na pamięć. Szkoły te miały dawać poniekąd wychowanie specjalne, chybiono jednak w tém, że obarczano jednego nauczyciela kilku przedmiotami. Rozciągnięto opiekę i nad domową lekturą uczniów i całém ich prowadzeniem się zaszkólném, ku czemu dla dyrektorów osobne wypracowano instrukcje. Komisja edukacyjna starała się również o ułatwienie kształcenia się. Prefekt winien nawiedzać chorych uczniów, ubogim a pilnym i przykładnym obmyślać sposoby utrzymania się, i rozdawać im książki za darmo. — Oprócz burs przybyło 10 konwiktów, w których bywało po 180 funduszowych, uczęszczających do publicznych szkół.

Seminarja duchowne o trzechletnim kursie trwały nadal w swoim nienarodowym charakterze; przyjmowano kogobądź, wychodzili z nich księża ciemni. Nie należały one bowiem pod Komisję edukacyjną, nad czém słusznie ubolewa Kołłątaj: „Nie masz sposobu, żeby kraj nasz w obyczaje, bogactwa, siłę i charakter mógł kiedy wzrosnąć, jeżeli przez dobrych pasterzów lud pospolity w miastach i wioskach do potrzeb ludzkich i do konstytucji rządowéj oświeconym nie będzie.“

Również zacofane i wyłączone z pod Komisji edukacyjnéj były nowicjaty i studja zakonne; a nadto, jak mówi daléj Kołłątaj, „duchowieństwo zakonne, co do zwierzchności krajowéj zupełnie obce, lubo nie jest szkodliwe dla rządu, jest przynajmniéj szkodliwe w edukacji, z téj najbardziéj przyczyny, że podlegać musi przełożonym krajów obcych.“

Unici mieli seminarjum w Chełmnie. Ustawa, że synowie popów nie idący po 15 r. do stanu duchownego lub rzemiosła, należeć mają do poddaństwa kolatora — popychała ich do nauk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SAFO.

Wędrowiec przebywający Egejskie morze, znużony monotonnością pustych wysp greckich, odkrywa wreszcie na Lesbos widok, odpowiadający wszystkim jego marzeniom. — Wieś Mitylene, któréj imie służy dziś całéj wyspie, zbudowaną jest na skalistym brzegu przylądka. Po prawéj i lewéj stronie rozsiadły się dwa jéj porty. Po za wsią pagórki pokryte zielonością lasów łączą się z podnóżem skalistém gór. Kontury tych pagórków o łagodnym spadku, nikną zupełnie po za leśnym gąszczem srebrzonego liścia oliwek i ciemnych liści granatów. Gdy się turysta puści daléj ścieżką wśród tych lasów, mirty, osypane wonnym śniegiem kwiatów, utworzą mu po nad głową bezprzestanną altanę kwiatu i zieleni. Szczyty gór wznoszą się już powyżéj krańców roślinności, ale szczeliny wśród nich i wąwozy błyszczą zdala różowawym kolorytem laurów. Z wysokości takich wąwozów oko się gubi w zwierciadle błękitnych wód Egejskiego morza, oprawiających wyspę w istną ramę z lazurowego kamienia; na wschód zatrzymuje się ono dopiéro na słabo zarysowujących się linjach wybrzeży Azji Mniejszéj.

Uboga wioska turecka Mitylene jest dziś śladem owego wielkiego miasta, co przed dwudziestoma pięcioma wiekami było jedném z ognisk greckiéj cywilizacji. Miasto wówczas na całym rozściełało się półwyspie, a wielki kanał, który je oddzielał od stałego lądu, płynął pod białemi marmurowemi arkadami mostów. Główny teatr w Mitylene był arcydziełem architektoniczném, z którego wzór brać kazał Pompejusz dla Rzymu. Horacjusz stawia Mitylene w tymże rzędzie co Rodos, Efez i Korynt, które dziś jeszcze mają same przez się rozgłośne imie, podczas gdy Lesbos wyłącznie ma dla nas znaczenie ojczyzny Safony.

Tu w Mitylene żyła ona, nauczała i śpiewała; lecz aby dojść do miejsca, gdzie stała jéj kolebka, trzeba przejść wyspę w całéj jéj długości aż do Erezos, mniejszéj jeszcze niż Mitylene wioski, lecz już nie tureckiéj, ale greckiéj. W téj to wiosce, wśród słynnych ze swéj gospodarności jéj mieszkanek, o których stary grecki poeta Archestratos mówił: „że gdy bogowie zapragną ziemskiego chleba, posyłają poń Merkurego do Erezos“, zrodziła się najrozgłośniejsza w świecie poetka.

Wskazawszy miejsce jéj urodzenia, przenieśmy się teraz do jéj rezydencji, Mitylene, — bądź to do jednego z tych mirtowych i pomarańczowych ogrodów, które opasywały niegdyś miasto całe, bądź też do owego marmurowego domu, który ona zwała „mieszkaniem Muz“*). Siłą wyobraźni wskrzeźmy w około Safony rój młodych kobiét, żądnych jéj nauki, który ją otaczał. Anaktorja z Miletu, Eunika z Salaminy, Gongyla z Kolofon, córy Pamfilji i wyspy Telos: Erinna i Domofila, uczą się razem systemu rytmów safickich. Inne kształcą się w grze na harfie, inne haftują poświęcone szaty dla świątyni. Poetka poprawia wiersze jednéj, dźwięki drugiéj, haft trzeciéj, potem przerywa im te prace, aby wykonać wspólnie jakiś hymn lub taniec święty; czyta im własne poezje; rozmowa się toczy — obmawiają rywalizującą z niemi szkołę... Odnajdujemy ślady tych stronnictw kobiécych nietylko na Lesbos ale i w Sparcie, gdzie literatura nie rozdrażniała znów tak bardzo umy-

*) Μουσοπολοζ οἰκία.

słów. Jeżeli zbyt uprzejméj Andromedzie udało się przeciągnąć do siebie którą z ulubionych uczennic Safony, wówczas ta ostatnia mściła się twierdząc, że Andromeda nie umie się ubrać. Zwracając się wtedy do któréj z swych uczennic wahającéj się w wyborze mistrzyni, mawiała: „Jakto, czyżby cię mogła oczarować kobiéta, nosząca źle zrobioną i nie gustowną tunikę, kobiéta, nie umiejąca się obrzucić draperją płaszcza?“

U Greków „poeta“ — to Homer, — „poetka“ — to Safo. — „W owych czasach“, pisze Strabon, „jaśniała Safona, która jest jednym z cudów Grecji; historja nawet nie wspomina o żadnéj kobiécie, którąby z nią można było zestawić na polu poezji, chociażby w dalekiém tylko przybliżeniu.“

Daty jéj urodzenia i śmierci są niepewne. Musiała żyć między latami 628 a 572 przed Chrystusem, to jest w trzy lub cztery wieki po Homerze a mniéj niż dwa wieki przed Peryklesem. Imie jéj ojca również ulega zmianom, każdy z autorów nadaje mu inne: Owidjusz uśmierca go w sześć lat po urodzeniu córki; przecież on niezbyt pewną powagą. Matka nazywała się Kleïs a Safo miała córkę tegoż imienia. Mężem jéj był prawdopodobnie Kerkolas, i jeżeli się chce, możnaby przypuścić, na słabych wprawdzie danych, iż był bogatym. Przypuszczają również, że Safo wcześnie owdowiała i że sława jéj poetycka od téj właściwie dopiéro datuje się chwili. Braci miała co najmniéj dwóch: Larichos i Charaxos. W jednéj z swych poezji wysławia Safona zręczność i uprzejmość, z jaką Larichos obnosił na publicznych festynach czarę wśród biesiadników. Było to zajęcie przeznaczane zazwyczaj młodzieńcom znakomitych rodzin, obdarzonym pięknością. Co do Charaxosa, Safo zarzuca mu, według Herodota*) że wykupił z niewolnictwa i zaślubił w Egipcie grecką nierządnicę Rodopję.

Z szczegółów życia Safony prawie nic nie wiemy, oprócz, że raz zmuszoną była uciekać z Lesbos do Sycylji, aby uniknąć prześladowań politycznych, które się srożyły nad jéj ojczyzną. — Nie trzeba koniecznie przypuszczać, aby była już istotnie podeszłą, gdy mówi o „swym wieku“**). Kobiéty lubią sobie robić ten rodzaj zarzutu, kiedy są jeszcze dość młode, aby im nikt nie uwierzył na słowo. Czy była piękną nawet w dniach swego rozkwitu? Trudno jest niezmiernie sprawdzić tę kwestję. Podanie przedstawia nam ją jako „małą brunetkę“, ale tenże sam jest portret Kleopatry, skreślony nam przez tradycję, a i w historji nie brak małych brunetek sławnych z namiętności, któremi natchnęły współczesnych sobie mężczyzn. W Antologji Safo jest „perłą kobiét Lesbijskich, słynących z czarownych swych włosów.“ Platon, Plutarch i inni mówią o jéj piękności w porównaniach, do których mniejszą lub większą wolno nam przywięzywać wagę; bądź co badź, nic tu nie ma pewnego.

Najwięcéj wybitnym faktem z życia Safony jest jéj związek z współrodakiem Alceuszem. Sława zestawiać będzie zawsze oba te imiona jako założycieli poezji lirycznéj Grecji i świata. Anakreon nie urodził się jeszcze, lub co najwięcéj, był dziecięciem w czasach ich śmierci. Pindar jest uczniem dwóch kobiét: Mystidy i Korynny, które prawdopodobnie naśladowały Safonę. W pięć czy sześć wieków późniéj Katullus i Horacjusz szczycą się tém, że im za wzór służyły wiersze eolskie, od których zapożyczyli wszystkich niemal swych rytmów. Horacy, mówiąc o Alceuszu, tak śpiewa***): „Wtóruj, o moja liro, łacińskiemu śpiewowi, naśladowanemu z tych, które pierwszy wyśpiewał mieszkaniec Lesbosu.“ Anglo-Saxoni znają dobrze piękny wiersz sir Williama James, rozpoczynający się słowami: „What constitutes a state?“ Wiersz ten jest naśladownictwem jednego fragmentu z Alceusza. W tém, co pozostało nam z poezji jego, a pozostało nie wiele, przebija wdzięk Horacjusza połączony z więcéj męzkim nastrojem. Życie jego upłynęło wśród wstrząśnień politycznych, w których ważną odegrał rolę. Na przekór jednak odwadze, która tchnie w jego poezjach: „Alcaei minaces Camenae“*) obwiniają go na mocy pozostałych świadectw o większą zdolność do intryg, niż odwagę w boju, i Safo, być może słusznie, nie była dlań pobłażliwą nawet w swych wierszach.

Ich miłość wreszcie jest raczéj legendą, któréj żadne uzasadnione świadectwo nie potwierdza. Dwa tylko pozostały nam wiersze Alceusza, zwrócone do Safony. Jeden zawiera pochwały, drugi tłomaczenie. Pierwszy jest obrazem równie wdzięcznym jak krótkim:

„Safono, uwieńczona fijołkami, czysta o łagodnym uśmiechu...“

Wierzymy w owe fijołki, czemuż nie mielibyśmy wierzyć w tę czystość i czar uśmiechu? —

W drugim owym wspomnianym wierszu mówi również do Safony, jak nam to zapisuje Arystoteles w Retoryce.

„Chciałbym się tłomaczyć, ale wstyd powstrzymuje mi mowę.“

Z czegóż to się usprawiedliwia? Możnaby przypuścić, że z jakiéjś drobnostki. Może chciał poprawić wiersz Safony a popsuł go. Może jadł z nią razem śniadanie w ogrodzie i przez nieuwagę miodem splamił jéj zasłonę, ale Arystoteles dodaje zaraz, że Safo odpowiedziała mu:

„Twe czoło nie potrzebowałoby się rumienić, gdyby serce nie było winném.“

Wymówka ta w greckim tekscie zrobiona jest z całą możliwą łagodnością a jeżeli jest uzasadnioną, co jest prawdopodobném, pełną jest ona godności kobiécéj, tak, że Safo wychodzi z niéj cało kosztem Alceusza. Jeżeli jednak, co nie jest niemożliwém, chodziło tylko o rzecz małéj wagi, mielibyśmy w owém zaraniu cywilizacji między mężczyzną i kobiétą genialną, wzór pierwszéj edycyji odwiecznéj owéj rozmowy, wiejskiéj dziewczyny, ogładzonéj już nieco szkołą i prostaczka, jéj kochanka, który waha się długo, nim co wymówi, obawia się, wreszcie powiada coś wręcz przeciwnego temu, co jéj chciał wyrazić, a któremu wtedy luba odpowiada rumieniąc się: „Milcz już, powinienbyś się wstydzić.“

Uwielbienie to dla Safony, które u Alceusza zdwaja się miłością, nie on jeden podzielał. Zapał starożytnych dla poezji Safony nie ma granic. Nigdy może kobiéta nie zebrała tyle laurów co ona. Podanie twierdzi, że sławny prawodawca Solon usłyszawszy raz jedną z jéj poezji, wzruszony nią, miał wypowiedzieć życzenie: że nie chciałby umrzeć, zanim jéj się nie nauczy na pamięć. Platon nazywa ją „dziesiątą Muzą.“ Inni opowiadają nam, że łączyła w sobie ponętę Muzy i Afrodyty. Głowę jéj znachodzimy na sześciu czy siedmiu medaljonach w Lesbos, krytyka zaś nowożytna przypuszcza jednogłośnie, że utrata jéj utworów jest największą stratą, jaką ponieśliśmy z całéj literatury greckiéj lub co najmniéj z całéj greckiéj poezji. —

Jakimże więc sposobem cały ten chór pochwał nie zgłuszył głosu potwarców? Naprzód dla tego, że Safo jest kobiétą i jako taka przez czas niejaki na surowszą wystawiona jest krytykę, więcéj jednak jeszcze dla tego, że występuje w epoce przejściowéj i że wśród walki dwóch systematów chce stanąć w roli pojedynawczyni. — W epoce Homerowskiéj stanowisko kobiety było jasno wytknięte. W Iljadzie i Odyssei jest ona zawsze otoczoną szacunkiem. Postęp sztuk i umie-

*) II, 135.

**) *Γεραίτερα.*

***) Carm. I, 32, 5.

*) Horac. Carm. IV, 9, 7 i 8.

jętności w prowincjach iońskich, których Ateny są stolicą, komplikuje dawne to położenie. Niewiadomo, co tu czynić z kobiétą? gdzie ona ma stanąć? Czy ją przypuścić do oświaty, czy téż ją z niéj wyłączyć? Ateny, pod wpływem azjatyckich obyczajów, orzekły się za wyłączeniem. Sparta i prowincje doryckie wolały odrzucić zupełnie sztuki i nauki. Jedne tylko kolonje eolskie jako i Lesbos postanowiły przypuścić kobiétę do tychże co mężczyzn korzyści postępu. W żadnéj innéj części Grecji nie zbliża się tak kobiéta do swego dzisiejszego w społeczeństwie stanowiska. Było to usiłowanie przedwczesne i kobiéty Lesbijskie straciły w niém swą dobrą sławę.

Wśród Iończyków Azji, wedle Herodota, kobiéta nie zasiadała razem z mężem do stołu, nie nazywała go imiénem i mówiąc do niego dawała mu tytuł „pana.“ Obyczaje Aten są również ciężkie dla kobiéty. W Sparcie przeciwnie, a zapewne i w eolskich prowincjach również mąż nazywał żonę swą „panią“, nie przeto iżby jéj był niewolnikiem, lecz że ją uznawał panią w ścianach domu. W Sparcie matki miały nad synami władzę nieznaną nigdzie indziéj. Słowem, kobiety Sparty były wolne choć nie uczone a ta wolność bardzo się nie podobała Ateńczykom. Skoro jeszcze Lesbijczycy zrobili krok daléj na drodze równości, skoro dodali do wolności ukształcenie, Ateńczycy podnieśli głośny okrzyk zgrozy i oburzenia. Było to nowatorstwo, według nich, nie do darowania! — coś w rodzaju dzisiejszych obyczajów angielskich w zestawieniu z francuzkiemi.

(Dokończenie nastąpi.)

POMNIK.

Fantazja

Non, non omnis moriar.

Tłumnie na cmętarz zwartym idąc szykiem,
Stajemy nagle przed czarnym pomnikiem.
Po nad wszech borów, gór i murów czołem
Sterczy ku niebu posępnym kościołem,
Odłamy krzyża nad omszoną wieżą —
Jak suche żużle — rozrzucone leżą.
Czytamy napis:

W tym grobie spoczywa
Świat dawny, cząstka wieczności ogniwa —
Jak wszelki ziemski blask tli, płonie, chłodnie
I gaśnie .. zagasł, żałobni przechodnie!

I.

Więc zmarł świat dawny, Romy spadkobierca,
Nad którą dźwignął krzyż Jeruzalemu,
Ludzi ze sercem i ludzi bez serca
Skłonił, by korne hołdy niosły jemu?
On, który dzieckiem szedł na śmierć bez trwogi
W cyrkach pogańskich, patrząc na niebiosy,
Gromami słowa zgniótł kamienne bogi,
Że runął nawet Heljos złotowłosy —
A z nim niewieścich bóstw drużyna cała,
Co w nagich kształtach wdzięk zmysłowy iści,
Swobodnie wznosząc marmurowe ciała
Z mirtowych gajów, z wawrzynowych liści.
On zmarł? co swoją wiarę tajemniczą
Wiodąc z podziemi przed tłumu spojrzenie,
Uświęcał jękiem i krwią męczenniczą
Chłopiąt i dziewic — czystych jak westchnienie?
Bo z téj krwi prawda przedrzeć miała chmurę
Z fałszu, ucisku i zgrozy utkaną,
Ochydzić świętych cezarów purpurę,
Niewolnikowi nadać brata miano,
Wstydem odwilżyć upadłych powieki ..

II.

Więc to ów dawny świat już zmarł na wieki,
Co umiał potem od smukłych podwoi
Tumów i zamków, od łez i wesela,
Powieść za morza, z krzyżem i we zbroi
Tłum na obronę grobu Zbawiciela?
Co jednym chytrze dał krzyż z krwawéj stali,
Puścił sępami na rolnicze plemię,
By je spalili, pożarli, wyssali,
Kośćmi posiali bursztynową ziemię.
Lecz drugich piersi stawił zmartwychwstańczą
Tarczą, gdy z pieśnią do Bogarodzicy,
Na krwawy taniec ze wschodnią szarańczą
Szumiąc skrzydłami, biegli wojownicy.
Wtedy — po jego zaciszach klasztornych,
Kiedy na Anioł pański dzwon uderzył,
Spływały duchy we mrokach wieczornych —
A lud sprzężajny drżał, jęczał i wierzył,
I czekał cudów od niebios opieki...

III.

Więc to ów dawny świat już zmarł na wieki,
Co widział stosów Joanny i Husa
Pośród ciemnoty ponure gromnice —
I widział w płótnie świętą twarz Chrystusa,
Matki-dziewicy rozżalone lice —
I Magdaleny kształty, jakby ryte
Przez dawnych mistrzów wyraziste dłuto,
Lecz z nich nie wabna, naga Afrodyte,
A smętna postać, omglona pokutą.
Wsparty o grecki filar bazyliki
Lub o barwiste okna greckich tumów,
Pobłogosławił mordu rozkaz dziki,
Co tron poszepnął do rozżartych tłumów.
Słyszał — jak pękły u świątyń podwoje
I jak się godło męczeństwa poniża,
Gdy wrą o wiarę bratobójcze boje
Pod znakiem krzyża — wśród czcicieli krzyża.
Gdy przez wiek cały drgał o jego mury
Chór przeraźliwy dręczonego ducha,
Gdy z łuną stosów, przy skrzypie tortury,
Krew uciśnionych posoką nań bucha.
Tylko w téj ziemi, gdzie wstęga wiślana
Wśród pól i borów wije się piaskami,
Harda szablica, krwią pohańców zlana,
Krzyżów i mogił krwią bratnią nie plami,
A tyle mogił w téj ziemi dalekiéj...

IV.

Więc to ów dawny świat już zmarł na wieki,
Co wiedział, jaka spadła gorączkowa
Noc — snów obłędu i konwulsji ciała,
Kiedy zgnilizny zaraza wiekowa
Z tronów i zamków kałużą się lała,
Gdy o tych zamków, tronów, tumów ściany
Głucho się tylko odbił męczenniczy
Głos, którym wołał naród rozszarpany,
Co piersią — tarczą stał od wschodniéj dziczy

I z tych to gmachów, przy szalonym śmiechu,
Nic nie widziano, że się noc zachmurza,
Że krtań by ludzka pękła bez oddechu,
Gdyby jéj ogniem swym nie wzmogła burza.
Drżąc, ujrzał burzę. Gromem się rozległy
Uciśnionego rozpasane głosy,
Gdy zamków, tumów, więzień stare cegły
Szorstkiemi dłońmi rwał głodny i bosy;
Gdy z dźwiękiem pieśni, groźny, na wpół nagi
Broń uchwyciwszy, szedł na bój z uciskiem —
I on, co wczoraj giął się bez odwagi,
Dziś stał — bohater — nad pobojowiskiem.
Bohater-dziecko! W wielkiego żołnierza
Lejce się wprzągłszy posłusznym stępakiem,
Swornie, zwycięzko za znakiem swym zmierza,
Dumny, że dumnie lśnił orzeł nad znakiem.
Lecz kiedy zwisły świetne orle skrzydła,
Szedł ranny drogą, klęskami zbluzganą...
Pierszchnęły dawno swobody marzydła...
Był spokój z ciemnic ciszą ołowianą
I z kajdanami na nogach kaleki.

V.

Więc to ów dawny świat już zmarł na wieki,
Co widział znowu robactwa gromady,
Jadem zgnilizny ssące wonne kwiaty,
Bruk plugawiące cuchnącemi ślady,
Pełznąc porówno w pałace i chaty.
I pośród mroku od sybirskich śniegów
Ku staréj Romie ciągnącego pleśnią,
Usłyszał znowu u wiślanych brzegów,
Jak uciśniony wstał z wiarą i pieśnią.
I choć w bezbronną pierś grad kul uderzył,
Choć mord w około, krew przy tumów progach,
On jeszcze modlił się i jeszcze wierzył,
Że zań się niebo odemści na wrogach.
Dawno już całun zgrozy koło Wisły
Ciężał ponuro nad bólem narodu,
Kiedy żelazem morderczem zabłysły
Swobodne dłonie dwóch ludów zachodu.
Walka zawrzała olbrzymia i dzika,
Jak mroczna powieść z prastarych kart „sagi“,
Gdzie dziki rycerz pił krew przeciwnika
I pożarł serce w nagrodę odwagi.

VI.

Od wieków wznoszą się krzyża ramiona
Ofiarą, zgodą — a wciąż krwawe rzeki
Krzywd ludzkich płyną do wieczności łona —
Czyżby ten dawny świat już zmarł na wieki?

Po drugiéj stronie pomnika — wyziera
Krzyż niezłamany i czytamy słowa:
Kształt, co umiera, nie wszystek umiera;
Przeżywa po nim siła pogrobowa.
Co miał dobrego w sobie — ocalało,
Co prawdziwego — pozostaje dzielne;
Co miał pięknego — wiecznie będzie trwało,
Bo wszystko troje dźwięczy z sobą zgodnie,
I wszystko troje jak Bóg nieśmiertelne —
I jak Bóg święte — żałobni przechodnie!

Mgła płynie w koło, głęboka — jak morze,
Nie widać drogi pod grubą osłoną,
Lecz kiedy krwawe spojrzało nań zorze,
Gdy słońce tchnęło twarzą rozognioną,
Lasy z mokrego objęcia wyjrzały
Poranną wstęgą, wiosennie zieloną,
Podniosły ciężkie stopy szare skały,
Góry olbrzymie wyciągnęły szyje.
Po nich ku szczytom twarda bieży droga,
Co ludzka wiedza z wiarą pracy ryje
Na szczyt, gdzie krzyż postawi — bliżéj Boga.

Droga ta jasno swe ślady roztwarza,
Gdy zwartym szykiem idziemy z cmętarza.

Włodzimierz Wolski.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

V. Krzyżowe drogi.

2. Nagroda i kara.

Przybywszy do Wiednia stary Majer stanął w jakiéjś nędznéj gospodzie na Leopoldstadzie. — Na drugi dzień rano wybrał się wcześnie z domu, chodził po różnych ulicach i pilnie czytał napisy sklepów. Nareszcie zdecydował się wejść do jednego z nich. Był to handel żelaza i staréj broni. — Staruszek wszedłszy do sklepu zażądał nieśmiało pistoletu. —

— Czy pan potrzebujesz rewolweru czy krucicy?

— Wszystko mi jedno. Chcę pistoleta, z którego możnaby dać dobry i pewny strzał.

Kupiec spojrzał podejrzliwie na wywiędłego staruszka, chcąc wybadać, z jakiego rodzaju człowiekiem ma do czynienia. — Z powierzchowności domyślił się, że to zapewne musi być jeden z tych skąpców, który pod wytartym surdutem chowa się z miljonami i przed napadem złodziei myśli zabezpieczyć się palną bronią.

— Takiego można pociągnąć — pomyślał sobie, i podał staruszkowi rewolwer.

— Jabym panu ten radził — rzekł — rewolwer o sześciu strzałach, to najpewniejsze. Krucica lub inny pistolet może często zawieść.

Staruszek wziął do rąk rewolwer, oglądał z zajęciem a potém spytał o cenę.

— Szesnaście guldenów. —

— Szesnaście? — to drogo. Nie mogę. — Pokaż mi pan coś tańszego.

— Tańsze pokazać mogę. Mam krucicę, którą oddać mogę za parę reńskich. Ale co rewolwer, to rewolwer — to już pewne.

— Ale drogie, nie mam tyle. —

Rzeczywiście cały majątek staruszka składał się z dziesięciu guldenów, z których trzeba było jeszcze stancyjkę w hotelu zapłacić. Chciał więc z konieczności zdecydować się na krucicę, ale zachwalana przez kupca pewność rewolweru kusiła go. Patrzał pożądliwém okiem na rewolwer i namyślał się. — W końcu dobył z kamizelki cybulasty zegarek i spytał kupca,

czy nie przyjąłby go w zamianę. — Po długim targu kupiec zgodził się na dopłatę do zegarka ośmiu guldenów za rewolwer. — Starcowi pilno widać było przyjść do posiadania rewolweru, bo zgodził się i zabrawszy rewolwer i dwa guldeny, wyszedł z pospiechem ze sklepu. —

— A ostrożnie — upominał kupiec — bo nabity.

Starzec podziękował za uwagę i schował rewolwer w zanadrze. —

— Dwa guldeny — mruczał sobie — wystarczą na tę parę dni. A potem... potem nie będę potrzebował nic. —

Wieczorem tego dnia pod latarniami oświecającemi wejście do Sperla widziano staruszka stojącego i pilnie przypatrującego się wchodzącym osobom. Doróżkarze żartobliwe robili sobie nad nim uwagi, on jednak zdawał się nie słyszeć, nie uważać tego. Całą uwagę jego coś innego pochłaniało widocznie.

Jeden z muzykantów, który wyszedł przed dom dla ochłodzenia się, spotkał się oko w oko ze staruszkiem. Ten w téj chwili chciał się usunąć na bok, ale muzykant pobiegł za nim, wziął go za rękę i zawołał wesoło:

— Majer, ty tu? A co ty porabiasz?

Staruszek zmieszany bąknął coś pod nosem.

— Gdzieżeś się ty chował? A myśmy myśleli, żeś już gdzie kopyta wyciągnął. Podobno wyjeżdżałeś?

— Tak wyjeżdżałem — odrzekł Majer, zbywając zapytania krótkiemi odpowiedziami.

— Ale jakoś nieszczególnie wieść ci się musiało, bo coś licho koło ciebie. —

— Chorowałem — mało się zarabiało. —

— I cóż tu robisz na ulicy? —

— Czekam tu na jednego. —

— Toż chodź do sali. Odwiedzisz znajomych. Kilku już nie zastaniesz. I kapelmajster nowy. No, chodź. —

Wziął go za rękę i gwałtem wciągnął do sali — na estradę, gdzie była umieszczona orkiestra. Starzy znajomi Majera poznawszy go wstawać poczęli.

— Kto to? — spytał kapelmajster najbliżéj stojącego muzyka. —

— To stary Majer — grywał tu na dużéj trąbie przez lat piętnaście. —

I niektóre z kobiét chodzących po sali widząc na estradzie ruch jakiś, zbliżyły się tam i poznawszy starego muzykanta, witać go poczęły śmiejąc się i dowcipkując. — Dziwnie wśród tego śmiechu, wesołości, świateł, strojów wyglądała ponura, trwożliwa twarz starego muzykanta. —

— Czy wrócił znowu do orkiestry? — spytała jedna kapelmistrza. —

— Nie wiem. —

— Dajcie mu trąbę niech gra — rzekła druga — stary Majer bez trąby — to jak słoń bez ryja — traci swój charakter.

— Niech gra, niech gra — zawołało kilka głosów.

— Panie kapelmajster, na powszechne żądanie, niech gra — rzekła jedna brunetka będąca widocznie w łaskach u kapelmistrza, bo ten na jéj żądanie uśmiechnął się pobłażliwie i kazał jednemu z muzykantów, trzymającemu w spuściznie po Majerze ogromną trąbę, podać mu ją. — Stary machinalnie wziął trąbę na siebie i utkwił oczy w nuty. — Kokotki oklaskami powitały go w téj pozycji. — Niezadługo kapelmistrz dał laseczką znak i orkiestra rozpoczęła walca. — Stary Majer jak automat siedział i grał; ale oczy jego więcéj niż na nuty kierowały się na salę, jakby tam kogoś upatrywał. W przestanku zeszedł z estrady i uwolniwszy się od kilku starszych znajomych dam, które go na powitanie częstowały winem — poszedł do kobiéty siedzącéj przy loterji i spytał jéj, czy nie zna przypadkiem polskiego grafa Zenona. —

— Tego blondynka z pieprzykiem na policzku. A któżby go nie znał. Mało ja to u niego zarobiłam?

— Czy on tu bywa teraz? — spytał staruszek udając obojętność, choć z ruchu jego oczów widno było, jak niecierpliwie czeka na odpowiedź. —

— O! dawno go już nie widziałam. Ale nie — czekajcie — prawda — przed paru dniami był tutaj. Ciągnęli u mnie numera z piękną Resi. —

— Był więc? — spytał staruszek nie mogąc pokryć uciechy, jaką mu te słowa sprawiły. —

— Pewnie i dziś będzie, jeżeli tylko jest w Wiedniu. — To nasz stały gość. —

Stary Majer pokłonił się kobiécie i wrócił na estradę, zkąd wołano na niego. — Uważano go już za członka orkiestry. — Grał do rana. Tego jednak, dla którego tu przyszedł, doczekać się nie mógł. — Był przecież pewnym, ze jeżeli gdzie to tutaj będzie go mógł spotkać, jeżeli jest w Wiedniu. — Przychodził więc co wieczór i grywał. To zajęcie dawało mu nietylko możność spotkania Zenona, ale także jakiś zarobek, bez którego niepodobna by mu było dłużéj utrzymać się w Wiedniu. — Co wieczór wybierając się do Sperla, opatrywał pilnie rewolwer i brał go z sobą do kieszeni. — W dzień zaś włóczył się po ulicach, zaglądał do kawiarni, wystawał przed hotelami, w nadziei, że może gdzie spotka tego, którego znaleść tak pilno mu było.

Raz na takiéj włóczędze spotkał się z Augustem. Szedł on prowadząc pod rękę jakąś damę w czarnych lokach i małego chłopczyka. — Majerowi się zdawało, że twarz kobiéty nie była mu obcą — nie śmiał jednak bliżéj się przypatrywać, bo obawiał się być poznanym przez Augusta. Usunął się więc na bok i dopiéro gdy przeszli, obejrzał się za niemi. — Przypomniał sobie wtedy, że gdyby nie jego zakaz spowodowany skrupułami sumienia i namowami księdza Albina, zamiast téj damy córka jego szłaby tak pod rękę z Augustem. Widok ten i to wspomnienie łzami zwilżyło mu oczy. — Wzruszenie trwało chwilę. — Otarł potem łzy — drżącemi rękami namacał spazmatycznie pistolet w kieszeni i mruknął:

— Odpowie mi ciężko za moje dziecko — i za moje stare lata zhańbione.

Tą damą, którą Majer zobaczył idącą z Augustem, była dobra nasza znajoma Józia. Od miesiąca już bawiła w Wiedniu. Przed swojém przybyciem napisała była list do Augusta, w którym donosząc mu o przyjeździe do Wiednia z państwem, spowiadała mu się z uczuć swoich.

„I raduję się i boję mojego przybycia do Wiednia. Najbrudniejsze chwile i najpiękniejsze wspomnienia mam w tém mieście. Pragnęłabym zobaczyć was i nie widzieć nikogo więcéj.“

W końcu pisała: „Pojutrze wyjeżdżamy — w sobotę więc wieczorem będziemy już w Wiedniu. Nie chciałabym jednak, aby Zygmuntek wiedział o tém — napierałby się iść na stację, zobaczyć mnie, przywitać. Toby obudziło różne domysły, podejrzenia w rodzinie, u której jestem, a któréj dotąd nie powiedziałam nic o moich stosunkach. Ludzie to poczciwi i surowych zasad; muszę więc unikać wszystkiego, coby wątpliwe światło rzucić mogło na mnie. Jest to dziś jedyny dla mnie dom, w którym schronienie i opiekę znalazłam, szanować więc muszę to schronienie. Nie chciałabym więc spotkać ani pana, ani Zygmuntka, choć Bóg widzi, jak radabym co prędzéj zobaczyć się z wami. — Będę starała się znaleść jak najprędzéj sposobność powitania was, po przyjeździe do Wiednia.“

I rzeczywiście kilka dni potem przed dom, w którym mieszkał August, zajechała doróżka, z któréj wysiadła kobiéta czarną osłonięta woalką i spytała stróża

o jego mieszkanie. Była to Józia. — Czarna woalka była w Wiedniu nieodstępną jéj towarzyszką. Bała się być poznaną tu, gdzie tylu ją znało, a lubo ubiór, sposób czesania zmieniły ją bardzo, jednak strzegła się bardzo być poznaną.

Wszedłszy do mieszkania Augusta zastała małego Zygmuntka bawiącego się wystrzyganiem żołnierzy. Rzuciła się porywczo ku niemu i poczęła całować i pieścić i ściskać z namiętną czułością. — Chłopiec aż odurzony był tém powitaniem. Trzeba było czasu aż się opamiętał i mógł odpowiadać na pytania ciotki. — Opowiedział jéj, że August jest w biurze, że niedługo wróci, że często z nim rozmawiał o niéj. —

— Ty nie uwierzysz cіociu, jaki to dobry człowiek — mówił mały — może nawet jeszcze lepszy niż ty. — Tylko się nie gniewaj o to. —

Józia zamiast odpowiedzi ucałowała go. —

— Więc ci tu dobrze? — spytała trzymając chłopca w swoich objęciach.

— O! bardzo dobrze cіociu. Szkoda tylko, że ty z nami nie jesteś.

Józia westchnęła i zamyśliła się. — Zamyślenie przerwało wejście Augusta. — Ujrzawszy Józię zdziwił się i na chwilę osłupiał, nie dla tego, że ją zastał u siebie, bo tego się od kilku dni spodziewał; ale zdziwił się zmianą, jaką w niéj zobaczył. Wydała mu się tak piękną, a zarazem tak poważną, szlachetną, że zdawało mu się, że to nie ta Józia, którą znał dawniéj. — Już w Krakowie widział tę zmianę korzystną w całém ułożeniu, zachowaniu się jéj; ale teraz dopiéro zmiana ta w harmonijnéj całości stanęła mu przed oczami i zaimponowała mu. Towarzystwo, w jakiém przebywała — a wreszcie zapewne i wewnętrzna przemiana oddziałały tak korzystnie na jéj powierzchowność. August był na prawdę oszołomiony tém zjawiskiem i z nieśmiałością i uszanowaniem podał jéj rękę.

Mały Zygmuntek patrzał zdziwiony na to powitanie.

— Dla czego ciocia — spytał — nie całuje tak wujcia, jak mnie? To źle — wujcio będzie myślał, że ciocia go nie kocha. A ciocia powinna go kochać.

Odezwanie się małego jeszcze bardziéj zmieszało Augusta i Józię. Trudno im było rozpocząć rozmowę. Józia pierwsza zdobyła się na to i poczęła dziękować Augustowi za opiekę nad jéj siostrzeńcem. — Potem mówiła mu, że tu przyjechali z całym domem, że najstarsza córka państwa wychodzi za mąż i matka chciałaby w Wiedniu robić wyprawę, że pan młody ma tu przyjechać za nimi. —

— Jeszcze go nie znam — mówiła daléj — gdyż w czasie jego bytności u nas, wyjechałam z młodszemi panienkami do ich ciotki; ale słyszałam, że to ma być ze wszech miar dobry i wykształcony człowiek. — Po powrocie z Wiednia ma się odbyć ślub.

Powoli rozmowa ożywiła się. I August zaczął opowiadać jéj o swojém życiu w Wiedniu, o zajęciach swoich, o postępach małego Zygmuntka. — Wśród rozmowy oczy ich czasami spotykały się i w tém chwilowém spotkaniu widać było, że słowa ich nie mówią tego, czego chciały dusze; że głębie ich serc miały dużo pytań, których zadać sobie nie śmiały. Józia radaby była dowiedzieć się coś o niedoszłém małżeństwie Augusta, a on choć czuł się w obowiązku powiedzenia jéj coś o tém, jak to przyrzekł w listach, nie miał chęci, ni odwagi dotknąć tego przedmiotu. — Kręcili się w okręg tych myśli, nie śmiąc zbliżyć się do nich. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Henryk Ignacy Suchecki.

Jego życie i prace naukowe.

(Dokończenie.)

Z prac nieogłoszonych jeszcze drukiem co ważniejsze przytaczamy:

A. Rozprawy lingwistyczne, czytane w towarzystwach uczonych:

1) „Mość, Waść, Aść — Mospan, Waspan, Aspan i t. p. wyrazy.“ — Wywód czytany na posiedzeniu zakładu Ossolińskich we Lwowie 1847.

2) „Rzeczowniki na staropolskie *a* nosowe (nowopolskie *ę*) są pierwotnie imiesłowami.“ — Rzecz wybadana głównie z sanskrytu, a czytana po polsku na posiedzeniu królewskiego czeskiego Towarz. Umiejętności w Pradze 1858.

3) „Prasławiańskie i staropolskie *a* nosowe“, pewnik wynikający z filologji polskiéj a stwierdzony lingwistyką porównawczą. Rzecz czytana po polsku na posiedzeniu królewskiego czeskiego Tow. Umiejętności w Pradze 4 lipca 1864.

4) „Kaženie składni rodziméj w dzisiejszéj polszczyznie i poprawa zagęszczonych w niéj błędów“ polegająca na badaniach historycznego rozwoju polszczyzny. Odczyt I. Źle po nowopolsku: „Było postanowioném“, dobrze po złotopolsku: „było postanowiono.“ — Rzecz wygłoszona w Towarz. Naukowém Krakowskiém w oddziale nauk moralnych dnia 1 maja 1867, przeznaczona do Roczników tegoż Towarzystwa.

5) „Dwa zabytki staréj polszczyzny“ ze zbioru Kętrzyńskiego, podane przez hr. Aleksandra Przeździeckiego, lingwistycznie rozebrane i czytane w Tow. Naukowém Krakowskiém w oddziale archeologji i sztuk 1867 r. Przeznaczone do Roczników.

6) „O związku ludów i języków chamickich i semickich z arskimi i turskimi“ z zastosowaniem porównawczém do właściwości języka polskiego. — Rzecz czytana na posiedzeniu Tow. Naukowego Krakowskiego w oddziale nauk moralnych 1868.

B. Artykuły obrobione:

7) „é zarówno jak ó piętném rodzimości brzmień polskich“ 1850.

8) „Sławianie“, lepiéj po polsku „Słowianie“ 1851.

9) „Zbyteczne żale Ilesa.“ O niepotrzebnéj nam literze x. — Napisano r. 1851 z powodu rozprawy umieszczonéj w Bibljotece Warszawskiéj.

10) „Fizjologja głosek polskich.“ Wykład uniwersytecki z r. 1857.

11) „Tatry, Fatry, Matry.“ Śledzenie pochodzenia tych nazw z łona języków arskich dokonane w r. 1854.

12) „Kilkanaście jest Krakowów“ 1859.

13) „Pieśń Bogarodzica“ lingwistycznie badana i pod względem metryki rozebrana 1862.

14) „Świantowit nie Światowit“ 1863.

15) „Zbiór wyrazów nordyckich“ weszłych w polczczyznę w dobach przedkronikarskich. Wedle odczytu uniwersyteckiego z r. 1864.

16) „Zbiór wyrazów teutońskich przybranych do polszczyzny za Piastów.“ Wedle odczytu uniwersyteckiego z r. 1864.

17) „Rozumowany program wykładu gramatyki porównawczéj języków sławiańskich“ wymagany ogłoszeniem konkursowém szkoły Głównéj warszawskiéj od konkurujących o katedrę tegoż przedmiotu. Napisany

w r. 1864 i przeznaczony do Bibljoteki Warszawskiéj.

18) „Stanowisko filologji sławiańskiéj w dziedzinie badań językowych w ogóle.“ Temat zadany przez szkołę Główną warszawską dla ubiegających się o katedrę gramatyki porównawczéj języków sławiańskich. Rozprawa napisana w r. 1864, a przeznaczona do Roczników Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

19) „Łobzów“, znaczenie tej nazwy. 1866.

20) „Dwa przeczenia w zdaniu nie wydają bezwzględnego twierdzenia.“ Rozprawka wyrobiona na zapytanie przysłane do Towarz. Naukowego Krakowskiego r. 1867.

21) „Bogosłowić“ ludowe i staropolskie w książeczce Nawojki i zwykłe „błogosławić“ pochodzą z jednego źródła. 1868.

22) „Cerkiewne: „Jery, Jer“ nie brzmiały jak wargowe „ii, ij“ (wedle Miklosicza i Niemców) ale jak gardłowe pełne i słabe „y.“ 1868.

23) „Jess“ Długoszów znany i czczony pod nazwami z tego samego rdzenia językowego u starożytnych Indów, Baktrów, Parsów, Hebreów i Egipcjan. 1869.

24) Poruszywszy na posiedzeniu Tow. Nauk. Krakowskiego w oddziale nauk moralnych d. 6 marca naglącą sprawę opieki nad językiem ojczystym i zapowiedziawszy plan, jakby wszełe w zwyczaj literacki błędy językowe powykorzeniać, a kłaść tamę mnożeniu się nowych, osobliwie germanizmów, ś. p. Suchecki przygotował na ten cel do odczytu na późniejsze posiedzenie Towarzystwa rozprawę „Głos zachęty i przestrogi w sprawie języka ojczystego.“ Do środków zaradczych liczy osobne pismo, poświęcone wyłącznie pielęgnowaniu, poprawie, uprawie i doskonaleniu języka, które należałoby wydawać.

C. Rzeczy na wykończeniu, pozostałe do wydania:

25) „O niektórych błędach doraźnie pochwyconych w dzisiejszéj polszczyznie literackiéj.“ Lwowianom w upominku.

26) Zeszyt I „Zwięzłéj gramatyki polskiéj“, kurs wyższy, mający uzupełnić to dzieło, i ad 18.

27) Przygotowane dalsze zeszyty dzieła „Budowa języka polskiego“ ad 15.

28) „Dyletantyzm gramatyczny w obec umiejętnéj nauki języka polskiego.“ Podarek przeciwnikom zgłoski *ji*.

29) „Gramatyka Małeckiego w obec filologji rodzimej i ogólnéj umiejętności lingwistycznéj“, rozbiór krytyczny.

D. Niestrudzony nasz badacz prócz wymienionych pozostawił po sobie prace niewykończone, bo ciągle postępowo wzrastające i uzupełniane w miarę przybytku materjałów i dowodów z badań stopniowych przychodzących. Do takich należą:

30) „Wykaz i poprawa błędów zalęgających się rojami w nowéj polszczyznie literackiéj.“ Wedle wykładów uniwersyteckich. Zbiory od r. 1840 aż do ostatnich dni życia autora.

31) „Gramatyka pieśni ludu polskiego“ (od r. 1855 ciągle kontynuowana).

32) „Uroda języka staropolskiego“ (od r. 1856).

33) „Słownik etymologiczny wyrazów polskich lub innosławiańskich, znajdujących się oraz w sanskrycie, zendzie, w staroparskim, greckim, łacińskim, kieltyckim, gockim i litewskim, lub w kilku z tych języków zarazem. (Materjały zbierane od r. 1858).

34) „Strój języka wendzkiego, polskiemu najbliższego, a w ziemiach Niemiec północnych wytępionego“ (od r. 1861).

35) „Gramatyka porównawcza języka krywickiego, (białoruskiego) — (od r. 1862).

36) „Język starożytnych Traków i ich pobratymców z geograficznych i osobowych mian własnych odkrywany.“

37) „Łacina a Sławiańszczyzna. Wspólności pierwotne tych języków sobie powinowatych.“ Wedle wykładów uniwersyteckich (od r. 1868).

38) „Greczyzna a Sławiańszczyzna. Wspólności tych języków powinowatych kolebkowe“ (od jesieni 1868).

39) „Barwy polszczyzny ludowéj.“ Praca podjęta w r. 1867 z powodu geograficznych zakreśleń do dzieła wydanego przez Wincentego Pola p. t. „Rzecz o djalektach mowy polskiéj.“ Kraków 1869, „z zasad lingwistyki porównawczéj i na podstawie podań kronikarskich rozróżnione.“ — Na wezwanie Tow. Naukowego Krakowskiego znacznie posunięta. — Nakoniec

40) Obfity zbiór materjałów do obszernego dzieła (ad 16) „Umiejętność nauk. języka polskiego“, wymagającego pracy długich lat. —

Zajęty tylu pracami ś. p. autor bardzo obszernie korespondował z Dr. Th. Pyl'em, prezydentem Towarzystwa dla historji i archeologji pomorzańskich w Stralsundzie i Gryfinie, wyjaśniając w korespondencjach naukowych pochodzenie wielu nazw pomorskich i rozświetlając drogę do pracy robotnikom na niwie naukowéj w towarzystwo związanym; w nagrodę czego i chlubne uznanie pożytecznéj pomocy, mianowany został członkiem-korespondentem pomienionego Towarzystwa, dyplomem z dnia 19 listopada 1871 r.

Kto z uwagą przejrzał cały spis bibljograficzny prac Sucheckiego, ten zapewne nie zaprzeczy nam, że nietylko słusznie powiedzieliśmy słowo pochwały, ale owszém, może nie dość wyraziliśmy na uczczenie pamięci męża nauki i pracy; czujemy to sami, lecz nie jesteśmy zdolni odmalować tych wszystkich uczuć, jakie falują w duszy, gdy się wspomni o tym, co trawił dni i nocy, miesiące i lata, ślęcząc nad wydobyciem prawdy, co dla nauki poświęcił zdrowie i przypłacił życiem; bo zaiste! olbrzymie wysilenia umysłowe spowodowały, iż Henryk Suchecki gasł prawie z każdym dniem bardziéj, lecz dobro nauki, dobro ojczystego języka przełożył on nad cierpienia; od dwóch lat przed śmiercią widoczném było na nim wycieńczenie sił, a on wciąż pracował, nie zważając na dolegliwą chorobę wątrobianą, nawet w ostatnich chwilach żywota myślał o sprawie, któréj usług tyle już spełnił. — Śmierć jego zawczesna jest nieodżałowaną, a śmierć ta dopiéro pokazała nam, jak mamy cenić Sucheckiego, który w spuściznie pozostawił nam cały skarbiec za to, że w życiu nieraz niedoli używał. — Zasługuje on na wdzięczność narodową, a pamięci jego najstosowniejszy pomnik wystawiłby ten, ktoby wypełniając nieobjawioną wprawdzie, lecz do domniemania łatwą wolę zmarłego, zechciał uwiecznić drukiem to, co niewydane w rękopismach pozostało, wydać prace zgasłego męża z takąż jak jego sumiennością, ścisłością i poprawnością, — lub czując się na siłach próbował kontynuować niewykończone traktaty naukowe, a wszystko na chlubę literaturze, na chlubę narodowi, co z łona swego tak godnego jak ś. p. Suchecki wydał syna. — O ile wiemy, syn zmarłego, pan Mirosław Suchecki, przechowując u siebie szacowną spuściznę po rodzicu swym w manuskryptach zawartą, chętnie pozwoli użytkować z teki spadkowéj na korzyść naszego kraju i udzieli znawcom lingwistyki i pracownikom na jéj polu potrzebnych objaśnień.

Józef Ignacy Łętowski,
Dr. fil.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dr. L. Kelnera **Pedagogika w urywkach**, opracowana przez Zygmunta Sawczyńskiego. W Krakowie. Nakładem J. M. Himmelblaua. 1872.

Pedagogika jest jedną z nauk prawie zupełnie u nas zaniedbanych. Niesłusznem byłoby zwalać na nas cały ciężar winy, zawstydzać przykładem Niemców, których szkoła tak wielkich dokazała cudów, u których nauka wychowania skrzętnych znalazła uprawiaczy, — bezskutecznem naganiać do żywszego zajęcia się pedagogiką, zaniedbanie bowiem dzisiejsze i zmiana w przyszłości na lepsze nie od naszéj woli zależą. Pedagogika jako teorja w praktycznem tylko zastosowaniu przyczynę bytu swojego znajduje, — wpływ na stosunki istniejące w zakresie szkolnictwa jest celem jéj ostatecznym, ujściem niejako do którego zdąża, bez którego ten strumień wiedzy gdzieś w piasku wyschnąćby musiał. Zasady przez teoretyków głoszone wpływają na wykształcenie ogólnego zdania, na zapatrywania ludzi u steru władzy stojących i wywołyją za pośrednictwem tychże zmiany i postęp w rozwoju wychowania szkolnego. Warunkiem więc istnienia i należytego rozkwitu teorji pedagogicznéj jest przedewszystkiem istnienie wolnego krajowego szkolnictwa, — równie jak nauka prawa w tym tylko narodzie rozwinąć się może, który swobodnem cieszy się prawodawstwem i własne posiada sądownictwo. Gdybyśmy mieli państwo nasze i szkoły pod zarządem tegoż zostające, gdyby nam przynajmniéj w opłakanych stosunkach obecnych pozwolono się uczyć po polsku, zakładać szkoły, i własny stworzyć system wychowania, mielibyśmy i naszych Basedowów, Pestalocych, Kelnerów i cały zastęp oryginalnych dzieł pedagogicznych. Ale dzisiaj, kiedy nam w obcym duchu i w obcym uczyć się każą języku, kiedy narzucone nam rządy życzeń naszych i potrzeb uwzględnić nie myślą, kiedy nam w zakresie szkolnictwa wpływów żadnych wywierać nie wolno, — czemże u nas być może pedagogika? — teorją istniejącą tylko dla teorji, wymianą myśli i walką zapatrywań bez żadnych wyników praktycznych? — W Galicji na zbawienne pod tym względem zanosi się zmiany, — z pozyskaniem szkoły polskiéj, niezależnéj, rozwinie się tam zapewne ruch żywszy na polu teorji. Z serdeczną dla tego radością witamy jako zwiastunów budzącego się w tym kierunku zajęcia dwie prace, które równocześnie powiększyły liczbę maleńką dzieł naszych pedagogicznych: Antoniego Łuczkiewicza szkolnictwo na podstawach historycznego rozwoju i zasad wychowania, — i Zygmunta Sawczyńskiego pedagogikę w urywkach. Na tę ostatnią zwrócić chcemy uwagę czytelników. — Pan Zygmunt Sawczyński, członek rady szkolnéj, opracował dziełko znanego w Niemczech z prac swoich dra Kelnera: „Paedagogik der Volksschule und des Hauses in Aphorismen“, które w ojczyźnie swojéj w krótkim stosunkowo czasie ósmego doczekało się wydania. Jest to zbiór uwag, spostrzeżeń bezładnie rzucanych na papier, złączonych w sporym tomiku nie podług systemu, ale zdaje się stósownie do tego, w jakim przypadkowym porządku autor zapisane karteczki do biórka swego wkładał. Przekład pana Sawczyńskiego staranny, w żadnym miejscu nie razi niemczyzną, — dodatki, uwagi, z pomocą których tłomacz treść dziełka i do naszych starał się zastosować potrzeb stosowne i trafne, a dołączone w końcu wiadomości o życiu osób w urywkach wspomnianych zwiększają naukowe korzyści, jakie czytelnik z pracy téj wyciągnąć może. — System, jakiego autor użył przy tem dziełku, t. j. brak zupełny systemu uderza z początku i utrudnia niezmiernie przegląd i ocenienie urywków. Dla czytającego dziełko to nie może się wydać zajmującem, jest to dla jego umysłu podróż niejako po górach. Autor każe nam przeskakiwać z jednego przedmiotu na drugi, stromą oddzielony przepaścią, z wyżyn zbiegać nagle w dolinę, każdéj chwili zbaczać, przystawać, piąć się dróżką kręconą jak ślimak. Ledwie przejdziem stron kilkadziesiąt, upadamy wycieńczeni na siłach, musimy odłożyć Urywki, spamiętawszy część trzecią z przeczytanych uwag. Pedagogika Kelnera nie jest dla tego książką, z któréjby nauczyć się można przedmiotu, którąby przeczytać można z korzyścią od pierwszéj do ostatniéj stronnicy. Jest to raczéj słownik pedagogiczny, którego ten tylko używać powinien, który dokładnie z przedmiotem już się obeznał, — posłuży on mu do uzupełnienia i przypomnienia tych pojęć, jakich z dzieł systematycznych zaczerpnął. Prócz tego inny jeszcze pożytek wykazuje nam tłomacz w przedmowie. „Mimo luźności, w jakiéj po sobie następują Urywki, zachodzi pomiędzy niemi bądź pokrewieństwo, bądź powinowactwo. Otóż nauczyciel pracujący około własnego wykształcenia, lub kandydat sposobiąc się do egzaminu wiele skorzysta, jeźli zada sobie pracę w ugrupowaniu Urywków podług onego pokrewieństwa lub powinowactwa.“ — Uznajemy zupełnie trafność téj uwagi. Ucząc się jakiegokolwiek przedmiotu, najmniéj zapewne uważamy na system, — podziały i podpodziały, z jakiemi spotykamy się w książce, nie wstrzymują naszéj uwagi. A jednak spamiętanie tychże bardzo ważnem jest w każdéj nauce. Dla ucznia, który systemu nie ma w pamięci, staje się przedmiot bezładnie zesypanym zbiorem szczegółów, — za lada powiewem wiatru tysiące ulatują z gromady. W karbach systemu przeciwnie nie tak łatwo pojedyńczym ulotnić się przedmiotom, można je odszukać bez trudu. Starając się więc natężeniem własnego umysłu stworzyć system i podług niego rozrzucone uporządkować urywki, przyswoimy sobie go wiele łatwiéj, daleko dłużéj spamiętać zdołamy. — Sposób, w jakim autor uwagi i pomysły swoje rozwija, odpowiada zadaniu książeczki. Jest ona pisaną dla obeznanych z przedmiotem, dla tego autor nie trudni się gruntownym rozbiorem, napomyka raczéj, główne tylko podaje zarysy, dopełnienie szczegółów własnemu czytelnika pozostawiając rozmysłowi. Słusznie dla tego nasz tłomacz poleca Pedagogikę Kelnera zebraniom, konferencjom nauczycielskiem. Urywek jeden lub drugi mógłby być podstawą rozbioru, dawałby myśli przewodnie, które każdy z nauczycieli rozprowadzić powinien i objaśnić. „Tym sposobem rozbiory mając pewien kres wytknięty nie wybiegałyby na manowce i nie gubiłyby się w czczych ogólnikach.“ — Doktor Kelner poświęcił książkę swą „Nadzorcom szkół, nauczycielom, wychowawcom i rodzicom,“ — wykłada więc w téjże przystępnie i żywo najważniejsze zadania szkoły początkowéj, zwanéj u nas zwykle ludową, zwracając zarazem uwagę na główne strony domowego wychowania. — Dziwnie ujmującym nakoniec jest duch i charakter téj pracy. Autor pojmuje zadanie nauczyciela z téj strony wzniosłéj, idealnéj, która dla większéj części pedagogów, skwaszonych trudnościami zawodu, kłopotami codziennego życia, poetyczną zdaje się być mrzonką. Nauczyciel dra. Kelnera to nie urzędnik, który obowiązki swoje dla chleba tylko wypełnia, to przeciwnie ojciec i najlepszy zarazem przyjaciel powierzonéj jego pieczy młodzieży, oddany całą duszą szczytnemu zadaniu rozwijaniu umysłowych zdolności, zasad moralnych, pojęć estetycznych w tych zarodkach przyszłego pokolenia. Nie rozum, nie myśl, ale serce, uczucie, miłość dla dzieci jest podstawą zawodu pedagoga, sprężyną jego czynności. To też autor nie tylko do głowy lecz i do serca nauczyciela odwołuje się zawsze, — Urywki jego to nie oschłe i zimne na ten lub ów wypadek recepty, lecz przeciwnie uwagi i rady ogrzane ciepłem sercowem autora, upiększone

stylem kwiecistym, niekiedy podniosłym, który do wyobraźni przemawia, rozbudza uczucie w czytelniku. Słusznie powiada nasz tłomacz: „Nauczyciel, który przeczytawszy Urywki nie uczułby się pokrzepionym na duchu, któremuby silniéj nie uderzyło serce i gorętszą do zawodu i dzieci nie zapałało miłością, sumienniéby postąpił, gdyby na zawsze rozstał się z zawodem, bo należałby do tych nieszczęśliwych, którzy w życiu swém niewłaściwą puścili się drogą." —

Staraliśmy się w tym krótkim rozbiorze dać czytelnikom ogólną charakterystykę Pedagogiki Kelnera, — w ocenienie pojedyńczych Urywków zapuszczać się niepodobna, jest to zadaniem pism pedagogicznych. Kończymy wyrażeniem nadziei, że nauczyciele w Księztwie dziełkiem pana Sawczyńskiego szczupłe biblioteki swoje zbogacą. Obok tylu książek niemieckich, które mieć potrzeba z urzędu, znajdzie się miejsce zapewne dla sumiennéj pracy rodaka. — **J. M.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

o

RZECZACH POLSKICH.

Zauważyli to zapewne nasi czytelnicy, że unikamy starannie wszelkich polemik w ogóle, a przedewszystkiém polemik bezowocnych. Stojąc zdala od politycznych sporów, pracujemy beznamiętnie w innym zupełnie kierunku i czujemy się szczęśliwymi, że czytelnicy nasi nie potrzebują się paść z łamów naszego pisma jadem złości, który niemal zbrodnią nazwać się godzi. — Konieczność zmusza nas dzisiaj wystąpić w obronie nieboszczyka, który jako czysty na wskroś człowiek prywatny, jako pisarz zdolny, pilny — zasług uznanych powszechnie, zasłużył sobie za życia na cześć ogólną, na szacunek nawet ze strony przeciwników politycznych, po śmierci zaś zostawił nieskalaną pamięć. —

Stajemy na świeżéj mogile ś. p. Józefa Narzymskiego, znieważonéj w Nr. 212 „Kurjera Poznańskiego." Pismo to, którego gorliwość w nieceniu waśni pośród skołatanego wiekową niedolą naszego społeczeństwa nadto jest znaną, abyśmy potrzebowali ją wytykać, biorąc pohop z powieści ś. p. Narzymskiego p. t. „Ojczym" drukowanéj w Tygodniku, nie waha się wszczynać sporu z autorem, który niestety prowadzić go już nie może.

Gdyby to była sama krytyka bez obelżywych przymieszek, gdyby to był pouczający spór o zasady bez czernienia i lekceważenia pamięci człowieka, którego dusza stoi już przed sądem Najwyższego, to bezwątpienia umielibyśmy uszanować wystąpienie Kurjera. Do czegoż jednak służą tego rodzaju epiteta jak n. p. „niecne rozumowania i wyznania polityczne" — „osobliwy humor na który jedna tortura przydatna — lanie głowy zimną wodą" — „głupota polityczna" — „lada kto?" Pocóż to wylewanie zepsutéj żółci na człowieka, którego już nie jesteście w stanie zelżyć i zbeszcześcić, tak jak lżycie i bezcześcicie bez miary i względów każde różne od swojego zapatrywanie się, każdą nie licującą z Wami osobistość? — Pójmujemy różnice przekonań — te różnice były i będą dopókąd nihilizm świata nie pochłonie. Pojmujemy polemikę spokojną, oględną — pojmujemy spory w granicach danego przedmiotu, ale nie pojmujemy grubjaństwa, napaści i obelg. Na pierwszą odpowiadamy z godnością uszanowując godność drugiego, na drugie zaś mamy środki przewidziane w ustawach kodexu honorowego. Na napaści i obelgi przeciw nam i naszym współpracownikom, jeżelibyście się ich dopuścić mieli, nie będziemy odpowiadać piórem — napaści zaś i obelgi przeciw człowiekowi czci, który stał się już ziemią i prochem, zwracamy Wam ze wzgardą. —

* * *

Dyrektor naszego teatru p. **Zygmunt Sarnecki** przyjechał już z Warszawy ze znaczną częścią swego dramatycznego towarzystwa, w skład którego, jak się dowiadujemy, wchodzą bardzo dobre siły. Przedstawienia rozpoczną się z 1 października. Nie wątpimy ani na chwilę, że p. Sarnecki zorganizowawszy swoje towarzystwo tak starannie i energicznie, bez względu na znakomite ofiary materjalne, dozna chętnego poparcia ze strony naszéj publiczności, która wspierając usiłowania dyrekcji teatru, własny swój interes moralny: utrzymanie dobréj polskiéj sceny popierać będzie.

* * *

— **Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, pieśni, muzyka i tańce** — przedstawił **Oskar Kolberg.** Dzieła tego wyszły w Warszawie serje: I. obejmująca Pieśni ludu polskiego poważniejsze i tańce z okolic Warszawy, 1857 — IIga Szczegóły etnograficzne z Sandomierskiego 1865, wraz z pieśniami i ich nutą, oraz wiadomością o języku tamtejszego ludu; — IIIcia i IVta Opis kraju i ludu Kujawskiego, 1867, podania, obrzędy, pieśni i tańce z nutą — język tamtejszego ludu.

W Krakowie (z pomocą Tow. Nauk. Krakowskiego) serja Vta, obejmująca podobnyż opis Krakowskiego (sposobu życia ludu, jego cech, charakteru, fizycznéj budowy i umysłowego usposobienia, jego cnót, wad i nałogów, ubioru, chat i sprzętów, zwyczajów i zabaw. W druku obecnie znajduje się nakładem tegoż Towarzystwa (dziś akademji) ser. VIta Krakowskie, obrzędy, pieśni i tańce z nutą, i ser. VIIma Krakowskie powieści, gusła, czary, język i t. p.

Wielkopolska ma być w podobny sposób opisaną w kilku serjach, a dwa pierwsze tomy są już do druku przygotowane. Brak środków zmusza autora próbować zebrania ich sposobem prenumeraty, lecz wpływ ztąd pochodzący, zwolna tylko i niejednostajnie gromadzony, nie wystarcza na skuteczną i prędką publikację dzieła, którego ogłoszenia drukiem jest rękojmią ciągła, cierpliwa i wytrwała autora w tym kierunku działalność. Zapobiedz téj niedogodności mogłaby szybko pomoc korporacji czyli ciała jakiego naukowego w kraju, podobnie jak to czyni Akademja dla Krakowa, któraby przedmiot tyle w błogie następstwa dla nauki obfity, wzięła szczerze do serca, a choćby nawet pomoc pojedyńczéj tylko osoby, dostatecznie w środki materjalne i patrjotyzm uzbrojonéj. Chodzi o złożenie lub pożyczkę na wydanie Igo tomu téj pracy, sumy 500 tal. (dwiema ratami nawet w ciągu roku mogącéj być uskutecznioną) na ręce Administracji Dziennika Poznańskiego, która z jéj odbioru na ten cel pokwituje ofiarodawcę. Zasób ten pieniężny jest potrzebny z góry, aby autor bezzwłocznie przystąpić mógł do druku, który w ciągu jednego roku a nawet prędzéj dokonanym być może.

POKŁOSIE.

Bibliografja:

— **Beer, Ad.** Die Zusammenkünfte Joseph's II und Friedrich's II zu Neisse u. Neustadt. Wien. C. Gerold Sohn. — Oparty na dokumentach, zawartych w archiwach wiedeńskich, opisuje autor stosunki, które istniały pomiędzy dworem pruskim a austrjackim po siedmioletniéj wojnie, oraz i chwiejność, jaka poprzedzała zjazdowi wspomnianych monarchów i Fryderyka II z Kaunitzem. Na szczególną zaś zasługuje uwagę Kaunitza katechizm polityczny, wedle którego Austrja i Prusy stać się miały arbitrami spraw europejskich.

— **Bourloton et Robert.** „La commune et ses Idées à travers l'histoire." — „Nie wystarczają, piszą pomiędzy innemi pp. Bourloton i Robert, protestacje przeciw zbrodniom Komuny, potępienia jéj sprawców, ani uczczenia jéj ofiar: to usprawiedliwione zadowolenie sumienia publicznego jest świętym obowiązkiem narodu cywilizowanego. Ale to jeszcze nie dosyć; trzeba bowiem zabezpieczyć przyszłość od podobnéj sromoty, uspokoić umysły, uporządkować interesa i nakoniec objaśnić lud, dokąd sięgają jego prawa i jakie są obowiązki jego.

— **Braddon, E.** „Robert Ainsleigh", powieść angielska, osnuta na tle walki Anglików z książętami hindustańskimi w pierwszéj połowie przeszłego stulecia. Autorka opierając się na zapiskach historycznych, opisuje sceny ludzkiéj okrutności i dzikości, oraz przykłady zdrady, podstępu, złośliwości i fanatyzmu religijnego, na jakie najbujniejsza nawet wyobraźnia trudnoby się zdobyła.

— **Dumas, Alex. Syn.** L'Homme-Femme. — Jeżeli chciwa wrażeń publiczność przyjęła z pewném pobłażaniem chorobliwy utwór powszechnie lubionego autora, to mniéj pobłażliwa krytyka rozbierając tę ostatnią pracę Dumasa, wykazała mu więcéj niedorzeczności, jak potrzeba, by stracić łaskę czytelników. I tak, pisze w tym przedmiocie „Revue Britannique": Chętnie powtarzamy wszystkie pochwały, któremi obsypano autora z powodu stylu jego i sztuki, z jaką umiał zręcznie pomięszać mnóstwo paradoksów z komunałami morałów i uczuciowości; ale cokolwiek mniéj podziwiamy jego pretensje do teologji, metafizyki i psychologji, które tworząc prawdziwą mięszaninę fałszywych umiejętności, wywołują mimowolnie uśmiech fachowego znawcy.

— **Friedberg, Emil.** Die Gränzen zwischen Staat und Kirche und die Garantien gegen deren Verletzung. Część I. — Jest to przebieg historycrny stopniowego przedziału, jaki się tworzył między kościołem a państwem; przeważnie uwzględnia autor stosunki niemieckie. Głównie ma na względzie kościół katolicki, ponieważ protestancki, jak twierdzi, zlał się z państwem, rozbierać więc jego stosunki do państwa byłoby zbytecznem.

— **Gayette-Georgens Jeanne-Marie v.** „Die Frauen in Erwerb und Beruf." Zwölf Vorträge mit 7 orig. Illustr. von K. Hausmann. Brl. Deut. Verl. Inst. — W odczytach tych wykazuje autorka ujemne strony wychowania kobiéty dzisiejszéj i przeplatając swój wykład różnorodnemi przykładami, podaje rady, wedle których postępując, możnaby znaczne osiągnąć w téj mierze rezultata.

— **Glinka, D.** „La Science de la Société humaine." — Autor rozbiera ze stanowiska historycznego i filozoficznego różne pojęcia o prawie i o wolności u narodów starożytnych i nowoczesnych.

— **Goepp, Edouard.** „Grands hommes de la France." — Jeżeli kiedykolwiek to w dzisiejszych czasach, czasach Bazaine'ów, Favrów, Thiersów i im podobnych, wydanie żywotów mężów wielkich przyda się niezawodnie podupadłéj generacji Francuzów. Autor rozpocząwszy swą pracę skreśleniem postaci następujących: Kleber, Desaix, Hoche, Marceau, Daumesnil, wydawać ją będzie zeszytami pod opieką ministra wychowania publicznego.

— „**Grillparzers** Ansichten über Literatur, Bühne und Leben aus Unterredungen mit Adolf Foglar." — Foglar przez długie lata był przyjacielem zmarłego niedawno poety wiedeńskiego Grillparzera, i w dziele powyższém opisuje poglądy tegoż na literaturę w ogólności, a w szczególności na poezję dramatyczną i scenę, poczerpane z rozmów mianych ze zmarłym poetą różnoczasowie w przebiegu lat od 1839 r. do daty zgonu tegoż. Pogląd poety nie ogranicza się na literaturze i scenie niemieckiéj, okazuje on widocznie znajomość literatury i sceny francuzkiéj i angielskiéj.

— **Laurentie, de.** Les Crimes de l'Education française. — Na pierwsze miejsce wymagań swoich stawiając autor wolność pozostania katolikiem w państwie katolickiém, oskarza o popełnioną na wychowaniu francuskiém zbrodnię: ojców, nauczycieli, prawodawców, publicystów, poetów i nawet moralistów; — żąda wolności dla wszystkich razem i dla każdego z osobna i poleca decentralizację szkół, która wedle zdania jego rozbroi państwo i oswobodzi rodzinę.

— **Leisewitz Dr. Carl.** Die Landwirtschaft unter dem Einflusse des in Norddeutschland herrschenden Steuersystems. — Z pierwszego rozdziału widzimy, że narody pierwotne same uwiązały sobie rózgę, którą ich teraz chłoszczą rządy, dobrowolnie składając się na to, aby prowadzić wojny i ujarzmić sąsiednie narody. Co z początku było dobrowolnym datkiem, zamieniło się w obowiązkowy podatek, którego najznaczniejsza część znów używa się na utrzymanie wojennéj machiny i tych, którzy nią kierują. (Ziem.)

— **Nikolauuv** Dejepis cesky v obrazich pro ceskoslovansku mladez na skolach narodnich. — Drugie, poprawne i pomnożone wydanie z 30 rycinami — wyszło w Pradze u I. L. Kobera.

— **Pannenborg. Dr. Alb.** Studien zur Geschichte der Herzogin Mathilde von Canossa. — W pierwszym rozdziale téj pracy rozbiera autor krytycznie Donizo'na, biografa księżnéj; w drugim mówi o małżeństwie Matyldy z księciem Godofrydem Młodszym, które r. 1071 rzeczywiście zawarte w Lotaryngji, zerwaném zostało przez księżnę prawdopodobnie z powodu zbyt bliskiego pokrewieństwa; w trzecim rozdziale rozpisując się o sławnéj dotacji, owéj kości niezgody pomiędzy cesarzami niemieckimi a papieżami, i zastanawiając się nad treścią zagubionego, pierwotnego dokumentu, wnioskuje, że tenże również jak i późniejszy opiewał tylko te dobra, nad któremi Matylda zastrzegła sobie dożywotne prawo dyspozycji; — co zaś do roku i miejsca wystawienia rzeczonego dokumentu idzie autor z Piotrem Diakonem, który podaje „Rzym" i rok 1079, odrzucając Donizo'na rok 1077 i „Kanossę."

— **Poli,** wicehrabia, wydał w języku francuzkim ciekawą broszurkę o królestwie Yvetot, w któréj udowadnia, że królowie tego państewka od XIV do końca XVI wieku byli udzielnymi książętami, którzy wywodząc swoją władzę od Pana Boga, bili własną monetę, kreowali własną szlachtę i w niczém się nie rozróżniali od innych monarchów. Dotąd znano powszechnie we Francji królów Yvetot z pieśni tylko Beranger'a i z opery komicznéj Adama.

Przedpłaciciele

na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

245. Wny C. Wysoczyński z Lenartowa pod Wojcinem 2 egz.
246. Wny Łukowski z Krobi........ 1 „
247. Wny Nakwaski, poseł na sejm r. 1831 w Tours. Indre et Loire — Rue de l'Oratoire........ 1 „
248. Bracia Jeleniowie w Przemyślu........ 2 „

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.